WANDA LOTTER

ur. 1939; Kryczylsk

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Lublin. Opowieść o mieście, Feliks Widelski, kawiarnia, Teatr im. Juliusza Osterwy

Kawiarenka pana Feliksa Widelskiego

W wydziale kultury miałam głównego księgowego, który bardzo lubił kawę, a że on nigdy nie miał grosza przy duszy, więc zakładał się z nami – myśmy jako pracownicy czasami chcieliśmy się głównemu księgowemu przypodobać, [więc] oczywiście przegrywaliśmy z założenia nasze zakłady i stawialiśmy kawę. Było miejsce cudowne, niezapomniane, na zapleczu Teatru Osterwy – kawiarenka pana Widelskiego.

To była atmosfera starego, przedwojennego Lublina, niezwykła atmosfera. U Widelskiego piło się kawę. Najpierw trzeba się było panu Widelskiemu przypodobać, bo pan Widelski nie wszystkich traktował jednakowo. Trzeba się było czymś wyróżnić – albo jakąś znajomością smaku, albo elegancją. Tam była u niego palarnia kawy na miejscu i pan Widelski zwykle dodawał ziarenek do kawy – to była oznaka, że owszem, jesteśmy pożądanymi gośćmi. Biada, jeśli ktoś mu podpadł. Pamiętam takie zdarzenie zabawne, kiedy z naszym głównym księgowym przegrałam kolejny zakład i zaprosiłam go na tę kawę, bo zwykle o kawę żeśmy się zakładali, kawa była zresztą tania wtedy. Oczywiście bardzo serdecznie nas przyjmuje, daje nam te ziarenka kawy, przy czym ja podchodzę do niego i płacę mu za kawę – reakcja jego jest niesamowita, mówi: „Proszę panią, u mnie kobieta, która przychodzi w towarzystwie mężczyzny, nie płaci za mężczyznę. Więcej państwo u mnie kawy nie dostaniecie, a ja wam funduję tą kawę”. I rzeczywiście, długi czas byłam zupełnie na indeksie, aż do momentu, kiedy po jakichś kilku latach miałam stałe passe-partout na koncerty, a Filharmonia była na górce Teatru Osterwy. Tam była kameralna, wspaniała sala koncertowa. Przyszłam wcześnie, deszcz straszny lał, żywego ducha u pana Widelskiego nie było, więc zaszłam z duszą na ramieniu do pana Widelskiego na kawę, poprosiłam, on mnie obrzucił takim bardzo lekceważącym spojrzeniem, a potrafił dać znakomicie odczuć, że kogoś nie toleruje. Ale ja go przeprosiłam, mówię: „Proszę pana, czy mogę się u pana zatrzymać, ponieważ idę na koncert do Filharmonii, a deszcz pada”. Jak on usłyszał, że na koncert, więc zaczęliśmy o

muzyce rozmawiać i tym sposobem wróciłam po latach do łask.
Wnętrze niczym specjalnie się nie różniło. Były wysokie stołki, pierwsze chyba w Lublinie wtedy wysokie stołki, i taki dosłownie parapet dookoła. Chyba był tylko jeden stolik, przy którym można było usiąść, to był chyba taki stolik dla kogoś niesprawnego, kto na wysoki stołek nie mógł się wybrać. Były bardzo piękne obrazki na ścianach. To była maleńka dziupla, ale właśnie ten klimat był taki niezwykły. Ludzie zawsze chętnie przychodzili do pana Widelskiego. Z nim można było rozmawiać na tematy artystyczne, to była taka dusza przedwojennego kawiarza-artysty. Ja go znałam, [jak] to już był starszy pan, wysoki, zawsze bardzo nobliwy, taki przedwojenny arystokrata, powiedziałabym. Arystokrata nie tylko z tytułu, ale z zachowania. To był ktoś, to był po prostu ktoś.

Data i miejsce nagrania	2006-02-10, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"